
sobota, 21.04.2018

Niedziela Dobrego Pasterza - czyli umowa bez aneksu

Pasterz to postać żyjąca bardziej w naszej wyobraźni karmionej, wyobraźnią, poezją i ewangelicznymi przypowieściami niż człowiek z krwi i kości, którego znalibyśmy z codziennego doświadczenia. Czasem pojawia się w bożonarodzeniowych jasełkach. Ubrany w obowiązkowy kozuch, udawaną gwarą przekonuje nas o swojej prostej i szczerzej wierze. Czasem schodzi z wysokiej połoniny gdzieś na Rusinowej Polanie. Mój pasterz wyłonił się z mgły, w okolicach Hali Miziowej. Poprzedzał go beczący kierdel owiec zdziwionych obecnością zagubionych turystów. Na końcu siedł on. Niedbale, leniwie, jakby przechodził z kuchni do pokoju. Kozikiem strugał jakiś kawałek drewna. Prawie nas nie zauważył. Nie byliśmy z jego świata, obcy wobec zimnych nocy w górskich szałasach, mokrej trawy, gryzącego w oczy dymu z ogniska. Zniknął tak, jak się pojawił. Jego brudne, niechlujne ubranie stawało się coraz mniej wyraźne, aż w końcu rozpułnął się we mgle. Chyba tylko przez moment próbowałem zestawić jego postać z alabastrowymi figurkami młodzieńca w krótkiej tunice z przewieszoną przez ramię torbą i owieczką na ramionach, czy kolorowymi malowidłami uśmiechniętego Jezusa w nieskazitelnie białej sukni z tulącym się do Niego stadkiem równie białych owiec.

A jednak jest pasterzem. Wyraźnie lubi to porównanie. W pasterskiej kulturze dawnego Izraela nie było ono tak egzotyczne jak dziś. Wpisane w starotestamentalną tradycję przedstawiającą Jahwe jako troskliwego pasterza żyło w religijnej wyobraźni słuchaczy Jezusa. Z naciskiem powtarza: „Jestem pasterzem, nie najemnikiem”. Jakby chciał powiedzieć: „Zobacz, nasza relacja jest prostsza, niż myślisz. Nie zarabiam na tobie, nie wykorzystuję ciebie dla swoich korzyści. Tu nie ma żadnego drugiego dna. Zależy mi tylko na tobie. Żebyś żył naprawdę”.

Nam, pogiębionym przez życiowe porażki, wielokrotnie oszukanym, zawiedzionym, wykorzystanym przez innych, ta prosta relacja wydaje się prawie niemożliwa. Z jednej strony żyje w nas tęsknota, żeby być dla kogoś tak bezwarunkowo najważniejszym. Z drugiej jednak podejrzliwość nie pozwala nam na proste zaufanie. Myślimy, że pewnie jest jakiś aneks do tej umowy, jakaś gwiazdka odsyłająca do pisanych małym druczkiem niekorzystnych warunków, jakieś „tak, ale”. Tymczasem nie ma nic. Nic poza miłością, aż do oddania życia. Niekiedy rodzi się w nas wiara w taką miłość, żeby za chwilę rozpułnąć się znowu we mgle.